

Ksiądz Michał Rapacz



 WYDAWNICTWO
ŚW. STANISŁAWA BM



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

ISBN 978-83-965352-9-0
(wydanie PDF)
Instytut Pamięci Narodowej,
Oddział w Krakowie

Kapłan, męczennik, ofiara komunizmu

Ksiądz
Michał Rapacz

Kapłan, męczennik,
ofiara komunizmu



16 IX 1904 – 12 V 1946

Ksiądz **Michał Rapacz**

Kapłan, męczennik,
ofiara komunizmu



WYDAWNICTWO
ŚW. STANISŁAWA BM



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

Kraków 2024

Łucja Marek

Przygotowanie do natarcia Komuniści wobec Kościoła przed 1947 r.

Autorzy: dr Maciej Korkuć, dr hab. Łucja Marek

Recenzja: dr Michał Wenklar

Redakcja językowa: Przemek Gryc

Projekt graficzny, opracowanie typograficzne

i skład: Łukasz M. Pogoda

Wyd. I

© Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Krakowie, 2024

© Wydawnictwo św. Stanisława BM, 2024

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie

ul. Reformacka 3

31-012 Kraków

Wydawnictwo św. Stanisława BM

ul. Totus Tuus 32

30-610 Kraków

ISBN 978-83-965352-9-0 (wydanie PDF)

(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie)

W pierwszych latach po II wojnie światowej komuniści polscy nie prowadzili otwartej walki z religią i Kościołem. Ich ówczesna postawa, pozornie koncyliacyjna, wynikała ze względów taktycznych, czyli próby uwiarygodnienia się w oczach społeczeństwa będącego w zdecydowanej większości wyznania katolickiego.

Krzewiciele marksizmu i leninizmu starali się równocześnie sukcesywnie ograniczać wpływ Kościoła na życie obywateli i opracowywali strategię jawnego ataku na ideowego przeciwnika. Dopiero jesienią 1947 r., po przeprowadzeniu kluczowych reform społecznych, rozprawie z jawną opozycją polityczną i rozbiciu podziemia niepodległościowego, przystąpili do otwartej walki ze swoim najważniejszym wrogiem, czyli Kościołem. Należy jednak zaznaczyć, że od już samego początku instalowania się nowej władzy represje, włącznie ze skrytobójczymi morderstwami, były stosowane wobec duchownych związanych z podziemiem niepodległościowym oraz księży postępujących wbrew oczekiwaniom władz i otwarcie krytykujących ateistyczną ideologię oraz powojenną rzeczywistość polityczną.

W tym specyficznym okresie, kiedy komuniści stwarzali pozory zgodnego współistnienia z Kościołem, nawet klękali przed krzyżem i Najświętszym Sakramentem, jednocześnie zaś szykowali się do walki z duchowieństwem i w różnych miejscach z rąk „nieznanych sprawców” ginęli kapłani, działał z narażeniem życia i został zamordowany kapłan archidiecezji krakowskiej ks. Michał Rapacz. Proboszcz parafii w Płokach, gorliwy i bezkompromisowy duszpasterz, poniósł śmierć za to, że odważnie i stanowczo bronił spraw wiary zagrożonych przez bezbożną ideologię.

Pozorna zgoda

Po przejęciu kolejnych większych miast przez Armię Czerwoną komuniści próbowali nawiązać kontakt z miejscową hierarchią



Fot. AIPN

Sala sądowa podczas procesu niemieckiego zbrodniarza przed Sądem Okręgowym w Radomiu (krzyż stoi na stole i wisi na ścianie), sierpień 1947 r.

kościelną i nie unikali udziału w uroczystościach religijnych. W dniu 15 sierpnia 1944 r. przedstawiciele Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego wzięli udział we Mszy świętej w Lublinie, sprawowanej w ramach obchodów przedwojennego święta państwowego, czyli Dnia Żołnierza. Pozorując przywiązanie do tradycji uczestniczyli w celebrowaniu rocznicy tzw. cudu nad Wisłą, tj. zwycięstwa wojsk polskich nad bolszewikami w 1920 r., łączonego ze wstawiennictwem Matki Bożej z uwagi na przypadające w tym w dniu kościelne święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

W 1945 r. wiele uroczystości miało charakter państwowo-religijny. Msze święte były integralną częścią obchodów Święta Grunwaldu czy rocznicy ogłoszenia manifestu lipcowego (22 lipca). Przedstawiciele gremiów rządowych, na czele z prezydentem Krajowej Rady Narodowej Bolesławem Bierutem, uczestniczyli w uroczystościach religijnych z okazji 3 Maja czy poświęcenia odrestaurowanego posągu Chrystusa przed kościołem pw. Świętego Krzyża w Warszawie. Propagandowo wykorzystano także procesję Bożego Ciała. Na dziesięć dni przed tzw. referendum ludowym, czyli 20 czerwca 1946 r., w centralnej procesji w Warszawie prowadzonej przez prymasa Polski kard. Augusta Hlonda wzięli udział członkowie rządu, a oddziały Wojska Polskiego uczestniczyły w niej w charakterze honorowej asysty.

W maju 1946 r., w 25. rocznicę III powstania śląskiego, na Górze Świętej Anny odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pomnika Czynu Powstańczego. To wydarzenie było manifestacją polskości Śląska, symbolizowało powojenny porządek i „odzyskanie” ziem na zachodzie kraju. Polska Kronika Filmowa relacjonowała: „W obchodzie udział wzięli uczestnik powstań śląskich marsz. »Rola« Żymierski [minister obrony narodowej] oraz wicepremier Gomułka [minister Ziem Odzyskanych]. U stóp góry wzniesiono ołtarz. Mszę świętą odprawił ks. biskup doktor [sic] Bieniek”. Wśród uczestników uroczystości byli też premier Edward Osóbka-Morawski, reprezentanci władz wojewódzkich, liczni generałowie polscy i goście sowieccy. Działaczka partyjna Jadwiga Ludwińska ze zdumieniem obserwowała zachowanie komunistycznych dygnitarzy; ich uczestnictwo w obrzędzie religijnym miało znaczenie za-



Fot. AIPN

Bolesław Bierut przemawia na pogrzebie Macieja Rataja w Palmirach (pochówek miał charakter religijny), 3 lipca 1946 r.

równie polityczne, jak i propagandowe. Po latach pisała: „Ten gest ze strony komunistów, sprzeczny przecież z ich ateizmem, miał jednak swoją wymowę. Najwyżsi przedstawiciele partii i rządu mieli wówczas na widoku jedną ważną sprawę: zjednoczyć się z ludem śląskim w radości i satysfakcji z wywalczonej wolności, być zawsze razem na złą i dobrą dolę. Gorąca była ta wola jedności, więzi z masami. Może gest ten oddziałł wówczas więcej niż płomienne przemówienia wygłoszone przez naszych przywódców po nabożeństwie”.

W okresie podejmowania prób zjednoczenia sobie społeczeństwa komuniści utrzymali naukę religii w szkołach, zezwolili na reaktywację szkół katolickich, w tym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nie sprzeciwiali się posłudze kapłańskiej

w wojsku, szpitalach czy więzieniach (choć tam utrudniano do niej dostęp działaczom niepodległościowym). Władze były wówczas skłonne do różnych ustępstw, np. w kwestii ukazywania się czasopism katolickich. W 1945 r. krakowskiej kurii metropolitalnej zezwolono na wydawanie „Tygodnika Powszechnego”, zaczął też wychodzić związany z kurią warszawską „Tygodnik Warszawski” oraz częstochowski tygodnik „Niedziela”. Krzyż – symbol religijny – wisiał na ścianach w instytucjach publicznych obok portretów dygnitarzy partyjno-rządowych, a nawet stał na stołach, przy których komunistyczni sędziowie wydawali wyroki w procesach politycznych. Organizacje społeczne nie odżegnywały się od akcentów wyznaniowych. Przedstawiciele najwyższych władz państwowych uczestniczyli w uroczystościach religijnych. Pieśń religijna „Kiedy ranne wstają zorze” rozpoczynała codzienny program Polskiego Radia. Jeszcze w lutym 1947 r. Bierut zakończył ślubowanie prezydenckie słowami „Tak mi dopomóż Bóg”. To była jedna z ostatnich oznak pozornej akceptacji obecności Kościoła katolickiego, symboli religijnych i wiary w życiu publicznym.

Usunąć przeszkodę prawną

W istocie ideologia nowej władzy była od początku wrogo nastawiona do religii. Według poglądów marksistowskich religia i Kościół stanowiły jeden z fundamentów systemu feudalnego, służąc utrwalaniu i zabezpieczaniu niesprawiedliwych

stosunków społecznych. Osiągnięcie przez ludzi prawdziwego szczęścia wymagało zniesienia religii jako urojonego szczęścia i zaangażowania ich w tworzenie lepszego życia na ziemi, czyli „socjalistycznego raj”. Warunkiem wyłonienia się nowoczesnego państwa według komunistów było zerwanie więzi łączących państwo z Kościołem oraz Kościół z narodem. Docelowo chodziło o sprowadzenie działalności Kościoła wyłącznie do posługi religijnej, czyli zamknięcie go, jak obrazowo wyjaśniano, w kruchcie. W skrypcie przeznaczonym dla słuchaczy Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wiesław Mysłek tłumaczył: „Szło także o to, by polityka wyznaniowa skutecznie przyczyniała się do rozerwania więzi między Kościołem a antysocjalistycznymi siłami politycznymi, poczynając od podziemia, na legalnej opozycji kończąc. Szło także o to, by spod politycznego wpływu Kościoła wyrwać masy wierzących ludzi pracy, o to, by wierzących ludzi pracy związać z przodującymi siłami politycznymi”.

Równolegle z pozorowaną koegzystencją państwa z Kościołem katolickim władze wprowadzały zatem w życie podstawową leninowską zasadę polityki wyznaniowej: całkowity rozdział Kościoła od państwa. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej uchwałą z 12 września 1945 r. anulował konkordat zawarty ze Stolicą Apostolską w 1925 r., twierdząc, że został on zerwany przez drugą stronę wskutek nominacji personalnych z okresu okupacji sprzecznych z postanowieniami umowy przedwojennej (temu towarzyszył propagandowy atak na Watykan i papieża Piusa XII). To był w rzeczywistości tylko pretekst do wyeliminowania ograniczeń konkordatowych

i przeprowadzenia reformy prawa wyznaniowego zgodnej z koncepcją rozdziału Kościoła od państwa (ograniczenia nauczania religii w szkołach, sekularyzacji prawa małżeńskiego itp.), a w dalszej perspektywie całkowitej laicyzacji życia społecznego. Niespełna dwa tygodnie później ukazał się dekret o nowym prawie małżeńskim, który pozbawiał śluby kościelne skutków prawnych, a od 1 stycznia 1946 r. wprowadzał świeckość małżeństw, dopuszczał rozwody i znosił instytucję separacji.

W związku z takimi działaniami władz partyjno-państwowych biskupi apelowali do wiernych: „Katolicy powinni w dalszym ciągu otaczać szacunkiem i opieką instytucję małżeństwa chrześcijańskiego i strzec świętości oraz honoru rodziny polskiej, która nie może paść ofiarą żadnej rewolucji i powinna pozostać naturalną ostoją ducha narodu”. W obronie sakramentalnego małżeństwa występował również ks. Michał Rapacz. Kiedy mówił narzeczonym o przepisach prawa państwowego w zakresie akt stanu cywilnego, podkreślał jednocześnie, że „nowożeńcom wolno korzystać z praw małżeńskich dopiero od chwili zawartego ślubu kościelnego”. Ponadto przestrzegał i napominał: „Jeżeli katolik zawrze tylko ślub cywilny i nie chce zawrzeć ślubu w kościele (bo w obliczu Kościoła ślub cywilny nie ma żadnego znaczenia), i tak żyje, wpada w klątwę kościelną, tzn. wyklucza się z Kościoła. [...] Kto chce być prawdziwym katolikiem, to się do tego zastosować musi”.

Hierarchowie kościelni byli świadomi zagrożeń płynących ze strony ateistycznych władz. Mając na względzie dobro narodu, przypominali wiernym m.in. o tym, że mają oni „obowiązek głosowania zgodnie z sumieniem katolickim, czyli wybierania kandydatów tych stronnictw, które zobowiązują się urzeczy-

wistniać program społeczny i polityczny zgodnie z nauką Chrystusa”. Biskupi apelowali również o to, aby „odbudowa państwa polskiego odbywała się na zasadach chrześcijańskich”. Temu dali wyraz w komunikacie Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski obradującej na Jasnej Górze w dniach 3–4 października 1945 r.: „Przestrzegając przed materializmem, bezbożnictwem, sektami i propagandą antychrześcijańską, episkopat przypomina, że gdy chodzi o stosunek do Boga, o ducha, o moralność i sumienie, pamiętać należy o przestrodze Chrystusowej, że »nikt nie może dwom panom służyć«. Katolicy powinni szczerze współpracować przy odbudowie Rzeczypospolitej w zdrowym duchu demokratycznym, ale zarazem trwać niewzruszenie przy swych wierzeniach religijnych, opierać się hasłom uniezależnienia życia prywatnego i zbiorowego od wyższych norm moralnych, zapewniać młodzieży naukę religii w szkołach i wychowanie w duchu chrześcijańskim, a przeciwstawiać się zakusom, które by chciały rozpętać w Polsce szkodliwą dla państwa i jedności narodowej walkę z Kościołem”.

W tym samym duchu wypowiadał się i postępował ks. Michał Rapacz, nie dopuszczając do tego, aby osoby niepraktykujące zostawały rodzicami chrzestnymi i nawołując wiernych do niezłomnej postawy zgodnej z wiarą i nauką Kościoła. Niespełna trzy tygodnie po przywołanym komunikacie episkopatu kapłan kolejny raz apelował: „Żeby uniknąć nieprzyjemności, jak się to zdarzało w ostatnich czasach, jeszcze raz z naciskiem podkreślam: na chrzestnych ojców do chrztu świętego absolutnie nie prosić mi ludzi niepraktykujących, którzy świadomie, dobrowolnie nie przystępują

do sakramentów świętych i nie wypełniają obowiązków sumienia, jakie nakładają niedziele i święta. Nasza święta wiara i Kościół Chrystusowy przy udziale sakramentów nie potrzebują posługiwać się takimi dwulicowymi ludźmi, którzy zależnie od okoliczności chcieliby i Bogu, i diabłu służyć, byle tylko interes szedł. Dziś są tego rodzaju czasy, że każdy musi się śmiało zadeklarować: »być« albo »nie być«, musi się oddzielić plewy od pszenicy”.

W zerwaniu konkordatu biskupi widzieli zapowiedź walki komunistów z Kościołem i religią. Unieważnienie przedwojennej umowy między państwem polskim a Stolicą Apostolską powodowało również dodatkowe trudności w utworzeniu stałych struktur administracyjnych na terenach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej. Władze komunistyczne nie uznawały tymczasowej organizacji kościelnej na tzw. Ziemiach Odzyskanych, domagając się ostatecznego dopasowania granic diecezji do nowych granic państwowych. To było jednym z głównych źródeł konfliktu państwa z Kościołem.

Przygotowanie do natarcia

Po wypowiedzeniu przez władze komunistyczne konkordatu sytuacja Kościoła stała się bardzo trudna, jego prawa bowiem nie były zabezpieczone żadnymi umowami. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego twierdził, że działa na podstawie konstytucji z 17 marca 1921 r. Zgodnie z nią religia rzymsko-

katolicka, jako religia przeważającej części narodu, miała zajmować „naczelne stanowisko wśród równoprawnych wyznań”. Praktyka wyglądała jednak zgoła odmiennie.

W dniu 15 września 1946 r. biskupi skierowali na ręce Bieruta memoriał, w którym zwracali uwagę na to, że „różne kroki rządu świadczą o stanowisku wyraźnie niechętnym w stosunku do Kościoła katolickiego”. Wbrew konstytucji, uznawanej przez władze za obowiązującą, Kościół nie mógł bez przeszkód się rozwijać, czyli organizować stowarzyszeń i związków, wydawać prasy, prowadzić wydawnictw, nauczać religii w szkołach, zapewniać posługi religijne w zakładach wychowawczych i więzieniach, a także zarządzać majątkiem służącym celom wyznaniowym, naukowemu i dobroczynnym. Na potwierdzenie formułowanych zarzutów biskupi przywołali m.in. wprowadzenie nowego prawa małżeńskiego, legalizację Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (tzw. polskokatolickiego, który władze wykorzystywały do rozbijania jedności Kościoła rzymskokatolickiego), usuwanie nauki religii ze szkół oraz eliminowanie organizacji katolickich. Wspomnieli też o negowaniu „wpływu Kościoła na pomyślne i zgodne kształtowanie się nowej rzeczywistości”. Na koniec w duchu koncyliacyjnym zadeklarowali, że mimo to episkopat „będzie nadal wszystko czynił, co w sferze jego posłannictwa może się przyczynić do szczęśliwego rozwoju państwowości polskiej, a zarazem episkopat nie poskąpi starań, by duszę narodu uchronić od materializmu i moralnego znikczemnienia”. Do zgodnego współżycia z nie-katolikami i osobami wrogo nastawionymi do Kościoła wzywał również ks. Michał Rapacz, przestrzegając przy tym przed zbyt bliskim kontaktem z nimi i uleganiu

ich wpływom. Kapłan radził: „Za sekciarzami mamy się modlić o ich nawrócenie i wszędzie świecić im przykładem”.

W październiku 1946 r. wiceminister administracji publicznej Władysław Wolski zapewniał reprezentującego episkopat bp. Zygmunta Choromańskiego, że rząd „nie ma najmniejszego zamiaru walki z Kościołem katolickim w Polsce”, a jednocześnie pośrednio zarzucał drugiej stronie dążenie do konfrontacji, oświadczając, że „gdyby Kościół chciał tej walki, to rząd ją podejmie i ją rozegra”, chociaż „walczyłby z Kościołem przeciw przekonaniom, przeciw sercu”. Minister deklarował przy tym „szczerą chęć współpracy”. W odpowiedzi bp Choromański miał oświadczyć, że episkopat „rozdziela jednak teoretyczne nastawienie naczelnych władz, a praktyczne wykonanie”.

Śmierć „wrogom demokracji” i „agentom reakcji”

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystępując 22 lipca 1944 r. do odbudowy państwowości polskiej, zadeklarował „przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia”. W następnym zdaniu zawarto zastrzeżenie, które w interpretacji rządzących służyło represjonowaniu oponentów ideowych i politycznych: „Demokratyczne swobody

nie mogą jednak służyć wrogom demokracji. [...] Odrzucimy precz warchołów, agentów reakcji, którzy przez rozbijanie jedności narodowej, przez próby prowokowania walk między Polakami, idą na rękę hitleryzmowi”. Domniemyanych wrogów demokracji oraz agentów reakcji „ujawniano” również wśród duchownych. Byli nimi ci, którzy wspierali podziemie niepodległościowe, krytykowali władze lub utrzymywali kontakt z legalnymi środowiskami politycznymi odwołującymi się do wartości katolickich.

Rzeczywiste intencje komunistów ujawniły się już podczas przemarszu armii sowieckiej przez ziemie II Rzeczypospolitej w 1944 r. Rozprawiano się z żołnierzami Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych i innych formacji nieuznających nowych władz. Represjonowano również kapelanów tych oddziałów. Obok jawnych morderstw sądowych szerzyło się skrytobójstwo. Stali za nim zarówno sowieccy enkawudziści, instruujący polskich komunistów, jak i funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa oraz członkowie partyjnych bojówek. W tym okresie ofiarami morderstw politycznych byli kapłani z różnych regionów Polski. Za przynależność do Armii Krajowej zginęli m.in. kapłan diecezji przemyskiej ks. Michał Pilipiec (zastrzelony 8 grudnia 1944 r. w lasach głogowskich) oraz kapłan diecezji chełmińskiej ks. Antoni Dąbrowski (zabity w lesie pod koniec maja lub na początku czerwca 1945 r. około 30 km od Warszawy na trasie do Lublina); za związki z Narodowymi Siłami Zbrojnymi i aktywną współpracę z tą formacją zginęli kapłan diecezji lubelskiej ks. Stanisław Zieliński (zamordowany 10 marca 1945 r. na plebanii w Kraśniku) oraz pochodzący z Lublina karmelita trzewickowy br. Kazimierz Łuszczyński (sądzony w procesie pokazowym

i stracony 24 maja 1946 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie); za działalność w AK i związki z powojennym podziemiem niepodległościowym zginęli kapłan diecezji sandomierskiej ks. Stanisław Domański (zmarł 10 marca 1946 r. w szpitalu w Starchowicach wskutek postrzału i brutalnego przesłuchania) oraz kapłan diecezji siedleckiej ks. Lucjan Niedzielak (zamordowany w nocy z 5 na 6 lutego 1947 r. na plebanii w Polskowie koło Radzyna Podlaskiego; dokumentował on zbrodnie NKWD i UB na terenie Uroczyska Baran, tzw. Małego Katynia Podlaskiego); za wierność powołaniu kapłańskiemu śmierć ponieśli kapłan archidiecezji poznańskiej ks. Stanisław Hundt (zamordowany w nocy z 20 na 21 lutego 1946 r. na plebanii w Baranowie, prawdopodobnie za odmowę ujawnienia tajemnicy spowiedzi) oraz kapłan diecezji kieleckiej ks. Stanisław Ziółkowski (zastrzelony 23 września 1946 r. w lesie w pobliżu plebanii na Karczówce w Kielcach za odmowę pochówku katolickiego; w czasie wojny był on kapłanem AK). W imię obrony wiary oddał życie również ks. Michał Rapacz, zastrzelony w nocy z 11 na 12 maja 1946 r.

Wobec szerzących się wówczas skrytobójstw głos zabrał episkopat Polski, obradujący w dniach 22–24 maja 1946 r. na Jasnej Górze. Biskupi apelowali: „Mimo zakończenia działań wojennych, siejących z natury swojej śmierć lub kalectwo, także jeszcze obecnie życie jednostek, a nierzadko całych rodzin, jest poważnie zagrożone. Skargi na nadużycia w tej mierze, na gwałcenie wolności osobistej, na zabijanie bez sądowego udowodnienia winy, są głośne i powszechne. Wiele osób, nie wyłączając kobiet i dzieci, całe zagrody i wsie padają ofiarą tych niemoralnych i przez prawo Boże potępionych nadużyć. [...] Episkopat wraz z całym społeczeństwem głęboko

boleje nad tymi smutnymi objawami i zwraca się do wszystkich, którzy ponoszą za te stosunki winę, bez względu na motyw, jakie nimi kierują, aby pomni na zakaz Boży, zaniechali tych gwałtów i nie ściągali swoim okrutnym postępowaniem dalszych nieszczęść na skołataną Ojczyznę”. Komunikat Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski wydano niespełna dwa tygodnie po okrutnym zabójstwie ks. Michała Rapacza.

„...przeszliśmy do natarcia...”

Jesienią 1947 r. władze komunistyczne ruszyły do bezpardonowej walki z wpływami Kościoła katolickiego w Polsce, uderzając w jego bazę materialną oraz działalność instytucjonalną i duszpasterską. Nastąpiło nasilenie szykan i represji wobec duchowieństwa. Dyrektor Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Julia Brystygierowa wydała w październiku tegoż roku instrukcję zatytułowaną „Ofensywa kleru a nasze zadania”, w której zwalczanie „wrogiej działalności kleru” uznała za najtrudniejsze z zadań, jakie postawiono przed organami bezpieczeństwa. Półtorej roku później na temat stosunków z Kościołem rozmawiali członek Biura Politycznego KC PZPR Jakub Berman i ambasador ZSRS w Warszawie Wiktor Lebiediew. W swoim dzienniku sowiecki dyplomata zanotował: „Najważniejsze, co osiągnęliśmy, powiedział Berman, to iż przeszliśmy do natarcia, i przy tym otwarciu”.



Kilkusetletni modrzewiowy kościół parafii św. Jana Chrzciciela w Lubniu, spalony przez wojska niemieckie 4 września 1939 r.

Maciej Korkuć

Fiat voluntas Tua, **Domine**

„Niech się dzieje Twoja wola, Panie” – to były ostatnie słowa, jakie wypowiedział ks. Michał Rapacz, kiedy komunistyczni oprawcy wyprowadzali go z plebanii w nocy z 11 na 12 maja 1946 r. Potem przestraszeni mieszkańcy plebanii usłyszeli już tylko odgłos strzałów dobiegający z pobliskiego lasu.

Rodzina Rapaczów mieszkała w małopolskiej wsi Tenczyn, w powiecie myślenickim. Parafia Lubień była zamieszkała przez ludność od wieków mocno przywiązaną do wiary katolickiej. Matka późniejszego księdza, Marianna z Wójcików, po raz pierwszy wyszła za mąż za Jana Kutrybę. Miała z nim syna Jana i córkę Katarzynę, która będzie później przyrodniemu bratu pomagać w prowadzeniu plebanii w Płokach. Po śmierci pierwszego męża Marianna ponownie zawarła związek małżeński. W 1895 r. poślubiła Jana Rapacza. Z tego związku pochodziło dwóch synów: Michał i Franciszek.

Kapłaństwo

Michał Rapacz urodził się 16 września 1904 r. jako poddany cesarza Austrii; ludność zamieszkująca obszar autonomii galicyjskiej już od kilkudziesięciu lat cieszyła się swobodami narodowymi i obywatelskimi. Michał uczył się w szkole w Tenczynie, a następnie został uczniem gimnazjum w Myślenicach. Miał 14 lat, kiedy Polska odzyskała niepodległość. W 1921 r. jego ojciec zmarł na gruźlicę.

Już podczas nauki gimnazjalnej Michał myślał o powołaniu kapłańskim. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił zatem do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, a na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego studiował filozofię i teologię.

Święcenia kapłańskie otrzymał w kościele pw. św. Anny w Krakowie w 1931 r. Latem tegoż roku został skierowany jako wikariusz do parafii pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny

w miejscowości Płoki koło Trzebini, leżącej w powiecie chrzanowskim. To miejsce od rodzinnych stron ks. Rapacza tylko pozornie dzielił niewielki dystans. W sensie społecznym to były dwa różne światy. Płoki znajdowały się w regionie uprzemysłowionym. Obok ludności osiadłej, przywiązanej do wiary i Kościoła, istniały tam środowiska robotników przybywających do pracy w zakładach przemysłowych. Oderwani od swoich rodzimych tradycji byli oni bardziej podatni na agitację prowadzoną w duchu nowych ideologii i mody polityczne wywodzące się z różnych odmian socjalizmu.

W wymiarze politycznym tamtejsze środowiska robotnicze tworzyły sprzyjający klimat do rozwoju Polskiej Partii Socjalistycznej, a zarazem były one podatniejsze na agitację rewolucyjną oraz propagandę sowiecką i komunistyczną. Dlatego było tam łatwiej działać nielegalnej partii komunistycznej, finansowanej ze środków przerzucanych ze Związku Sowieckiego. Tymczasem trudności gospodarcze oraz kryzys ekonomiczny z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX w. wpływały na zwolnienia robotników z zakładów przemysłowych. Ugrupowania lewicowe usiłowały podburzać bezrobotnych i wykorzystywać niezadowolenie z trudnych warunków pracy oraz niskich płac, kusząc wizją lepszego świata. Temu towarzyszyła otwarta wrogość wobec Kościoła.

Dla wychowanego wśród pobożnej ludności podgórskich wiosek ks. Rapacza to były z pewnością wyzwania niełatwe. Tym bardziej zaangażował się on w pracę wychowawczą z dziećmi i młodzieżą szkolną. Ludzi potrzebujących starał się nie tylko otaczać opieką duszpasterską, ale w miarę skromnych możliwości służył im również pomocą materialną.

Znaczącą zmianą dla niego stało się przeniesienie po dwóch latach do wioski Rajcza, położonej niedaleko Żywca. W sierpniu 1933 r. znalazł się ponownie wśród ludności, dla której kapłan katolicki był niekwestionowanym autorytetem. U boku proboszcza ks. Michała Grudzińskiego pełnił posługę wikariusza przez następne cztery lata, ciesząc się dużym szacunkiem mieszkańców Rajczy jako ksiądz i wychowawca młodzieży. Założył i prowadził aktywnie m.in. koła Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej oraz jego żeńskiego odpowiednika. „Na każdym kroku pamiętał o godności kapłańskiej, zawsze przyświecał dobrym przykładem i zjednał sobie prawdziwą miłość w parafii” – chwalił go proboszcz Grudziński w piśmie do kurii. Tym bardziej było trudno parafianom pogodzić się z zarządzeniem kurii dotyczącym przeniesienia ks. Rapacza. „Wiadomość ta mocno przygnębiła wszystkich” – pisali mieszkańcy Rajczy w liście do abp. Adama Stefana Sapiehy, prosząc go o zmianę decyzji. Ta jednak zapadła. W listopadzie 1937 r. ks. Rapacz na powrót zawitał w Płokach, tym razem obejmując stanowisko administratora parafii, czyli proboszcza.

Napięcie polityczne w regionie było nie mniejsze niż podczas pierwszej posługi ks. Rapacza w Płokach. Poprzedni proboszcz, ks. Wawrzyniec Wojdyła, scharakteryzował sytuację jasno: „Praca w tutejszej parafii jest wyjątkowo trudna i ogromnie niewdzięczna [...] znaczny procent ludzi napływowych to robotnicy, wśród których przeważa element moralnie zepsuty, brak tradycji religijnych i wreszcie socjalizm od lat tutaj zakorzeniony [...] nastroja ludzi wrogo do kapłana”. Jako proboszcz ks. Rapacz starał się odważnie i ofiarnie prowadzić pracę duszpasterską i katechizację, dając przykład życia



Fot. ze zbiorów rodzinnych M. Brzezickiej-Rapacz

Ks. M. Rapacz (w pierwszym rzędzie, drugi od prawej), z matką oraz przyjaciółmi przed domem rodzinnym na roli Potok. Lata 30. XX wieku.

skromnego i gotowego do poświęceń na rzecz bliźnich. Jeden z biografów duchownego, o. Joachim Bar, pisał o nim: „Żył modlitwą i pracą. Mawiał, że »kapłan to nie tylko ofiarnik, ale także i ofiara na wzór Chrystusa«. Łącząc swe życie z Męką Pańską, odprawiał codziennie Drogę Krzyżową. [...] Prowadził regularne życie ascetyczne. [...] Kazania przygotowywał starannie, mówił jasno i zrozumiale do parafian, nakłaniał ich do zgody i życia według zasad chrześcijańskich”. To potwierdzają zapisy ks. Rapacza, które pozostały w parafialnym archiwum.

Zniewolenie

Zupełnie nowe wyzwania stanęły przed kapłanem wraz z wybuchem II wojny światowej. Po raz pierwszy śmierć zajaśniała w oczy ks. Rapaczowi, kiedy we wrześniu 1939 r. Niemcy po zajęciu okolicznych terenów usłyszeli w nocy jakieś strzały. Oskarżyli wówczas księdza o posiadanie broni i został on postawiony przed sądem polowym. Ze względu na brak jakichkolwiek dowodów winy Niemcy darowali mu życie i pozwolili na powrót do parafii.

Płoki znalazły się na obszarze wcielonym bezpośrednio do Rzeszy Niemieckiej. Ksiądz Rapacz skupił wszystkie swoje wysiłki na pracy duszpasterskiej. Wobec bezradności w obliczu niemieckiego terroru tym bardziej wierzył w siłę modlitwy. „Po- trafił za swoich parafian modlić się nawet w nocy, leżąc krzyżem w kościele” – opowiadał współcześnie proboszcz parafii pw. Narodzenia NMP w Płokach ks. Piotr Miszczyk. W kwietniu 1942 r. ks. Rapacz musiał się Niemcom tłumaczyć, dlaczego nie udekorował kościoła niemieckimi flagami z okazji urodzin Hitlera; mimo wydanego nakazu oświadczył swemu wikaremu, że jest gotów pójść do obozu koncentracyjnego, a tego nie zrobi. Niemcy kilkakrotnie nakładali na parafię kary pieniężne za odprawianie nabożeństw według innego harmonogramu niż przez nich zaakceptowany.

Proboszcz z Płok był także pewnym oparciem dla lokalnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego, w tym dla partyzantów Armii Krajowej. Niewątpliwie jednak starał się być przede wszystkim dla parafian wzorem prawdziwego duszpasterza,

pograżonego w modlitwie, gotowego nieść pomoc potrzebującym, ale też bezkompromisowego w ganieniu ludzkich przywar i oczekującego, aby dawać świadectwo wiary nawet w obliczu niebezpieczeństw.

Wraz z pojawieniem się Armii Czerwonej pod opieką komunistycznej administracji jeszcze bardziej uaktywnili się lokalni działacze wrogo nastawieni do Kościoła. Uważali oni, że nowe okoliczności polityczne należy wykorzystać do ograniczenia wychowawczej i duszpasterskiej roli Kościoła. W zapiskach z 21 stycznia 1945 r., kiedy na teren parafii weszły już jednostki sowieckie, ks. Rapacz z jednej strony dziękował „Bogu i cudownej opiece Matki Boskiej Płockiej”, że cała parafia w czasie wojny „wręcz cudownie ocalała”, z drugiej zaś notował z goryczą: „Bogu niech będą za to wieczne dzięki, choć, niestety, z wielką boleścią trzeba zaznaczyć, że znaleźli się, niestety, miejscowi bluźniercy potworni, którzy prorokowali, żeby ich kościół został zniszczony”; i chociaż w tym czasie, zgodnie z poleceniami Stalina, komuniści nie podejmowali jeszcze ostentacyjnych i jawnych akcji przeciwko Kościołowi, to zwłaszcza księża bardzo angażujący się w pracę duszpasterską byli przez lokalne środowiska PPR uznawani z reguły za politycznych wrogów. Tymczasem ks. Rapacz starał się działać w zakresie tych możliwości, jakie posiadał. Po zakończeniu okupacji niemieckiej cieszył się, że w szkołach ponownie można prowadzić katechyzę i nawoływał do przestrzegania katolickich zasad przekazywanych wiernym od dziecka. „Bardzo biednym ludziom pomagał, naprawdę pomagał [...] dobry człowiek [z niego] był [...] poważali go ludzie. Naprawdę był takim zacnym człowiekiem. [...] No, ale co do tego, to był człowiek

uczciwy i każdemu chciał pomóc, każdemu chciał pomóc” – wspominała po latach Stefania Malczyk, mieszkająca wówczas na plebanii oraz pracująca w gospodarstwie księdza.

Mimo działania na tym terenie rozmaitych zwolenników stalinizmu większość ludności, również w powiecie chrzanowskim, obawiała się narzuconego porządku politycznego. Niepewność i strach potęgowały napady i grabieże dokonywane przez czerwonoarmistów. Nienawiść wzbudzały niektóre zarządzenia nowych władz, np. utrzymanie kontyngentów i egzekwowanie ich siłą. Tak jak w całej Małopolsce obawiano się, że w przyszłości komuniści będą dążyć do wzorowanej na ZSRS kolektywizacji i wprowadzą kołchozy. Ze zgrozą przekazywano sobie wiadomość o inicjatywie lokalnych działaczy PPR, którzy 1 maja 1945 r. na wiecu w Libiążu pod Chrzanowem ogłosili uchwałę „o przyjęciu Polski do Federacji Związku Sowieckiego”. Funkcjonariusze UB scharakteryzowali społeczność powiatu chrzanowskiego w 1945 r. w sposób następujący: „Większość inteligencji, wolne zawody, kupcy, handlarze, szabrownicy, lekkoduchy, próżniaki pokazali właściwe [sobie] oblicze, ich sympatia do PSL, SP oraz organizacji młodzieżowej ZHP daje obraz ich nastawienia. [...] Młodzież wychowuje się reakcyjnie i tu po części winna jest niezdecydowana postawa nauczycielstwa i złe nastawienie samych rodziców uczącej się młodzieży”.

Sposobu na umocnienie swojej władzy komuniści szukali w powszechnym terrorze. Czuli się silni dzięki obecności w Polsce oddziałów NKWD i Armii Czerwonej. Rzucali hasła zaostreżenia polityki wobec społeczeństwa. W sprawozdaniu do KC PPR, obejmującym okres od 20 stycznia do 10 lutego 1945 r., krakowscy działacze PPR opowiadali się za wzmo-



Fot. Archiwum parafialne w Płockach

Ks. M. Rapacz z dziećmi pierwszokomunijnymi z Ostrężnicy, 1942 r.

żeniem represji i zaangażowaniem w tego rodzaju działania szeregowych członków partii; co charakterystyczne, swoje pomysły uzasadniali tym, że „województwo krakowskie »zostało wybrane jako Wanda reakcji polskiej«,» ponadto postulowali „przygotowanie przewencyjnego uderzenia”. Działacze PPR z nieodległego Miechowa już we wrześniu 1945 r. domagali się tego, aby „położyć silniejszą dyscyplinę na społeczeństwo, [jako] że ludziom dziś imponuje siła”. Tamtejszy sekretarz powiatowy PPR żądał uzbrojenia wszystkich członków partii po to, aby – jak się wyraził w sprawozdaniu – „wkręcić do ryja reakcji

drut, a pałą w łep [sic]”. Z kolei powiatowa egzekutywa PPR uchwaliła plan „działania bezwzględne, w niektórych wypadkach odbiegłego [sic] od praw, ustaw i jakichś kodeksów, [aby] postępować w ostatecznym razie tak, jak tego wymaga konsekwentność [sic]”. W dokumentach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” odnoszących się do 1945 r. stwierdzono, że „polityka PPR za pośrednictwem UB nie zmierza do ładu i spokoju w kraju, ale stosuje nadal politykę sprowokowania masowych aresztowań, terroru, bezprawia, gwałtu, mordów skrytobójczych, aby zmusić ludność do samoobrony i wywołać niepokój, jako potrzebne podłoże dla swoich zamiarów”.

Terror

Warto pamiętać o tym, że w pierwszej połowie 1946 r. komuniści przygotowywali się do zapowiedzianego na czerwiec tegoż roku tzw. referendum ludowego. Z punktu widzenia PPR to miała być próba generalna przed przesuniętymi wyborami. W akcji referendalnej do zastraszenia ludności wykorzystano wojsko i wszystkie siły bezpieczeństwa. Wśród członków obwodowych i okręgowych komisji wyborczych rozpoczęto werbunek agentury. W maju 1946 r. wydano szczegółowe wytyczne określające metody i zasady pracy specjalnie formowanych brygad agitacyjno-propagandowych. Władze potrzebowały zademonstrować, jak są silne. Chciały, aby społeczeństwo sparaliżowała ich onnipotencja.

Po roku sprawowania rządów komuniści czuli się już pewnie. Na to wskazywały ograniczenia dotyczące obchodów

w 1946 r. święta uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Dosłownie w ostatniej chwili władze wydały zakaz urządzania pochodów i manifestacji. Urząd Bezpieczeństwa z ostentacją pokazywał, że nie będzie żadnych zmian politycznych, które mogłyby odsunąć komunistów od władzy.

Powiatowe struktury UB były przekonane o konieczności stosowania terroru wobec wciąż wyraźnych przejawów zachowań opozycyjnych. Podczas obchodów rocznicy zwycięstwa nad Niemcami (oficjalnie organizowanych na modłę ZSRS w dniu 9 maja 1946 r.) harcerze wystawili warty honorowe tylko przy grobach żołnierzy AK, natomiast – jak raportowano – „przy grobach poległych działaczy z AL czy też żołnierzy Armii Czerwonej wart honorowych nie wystawili”. Harcerze zbojkotowali także komunistyczne uroczystości odsłonięcia pomnika w Myślachowicach i składania wieńców na grobach sowieckich w Trzebini. Kiedy na początku maja 1946 r. wybuchł strajk chrześcijańskiej młodzieży gimnazjalnej, UB zareagował represjami.

Na takim tle lokalni działacze PPR i funkcjonariusze komunistycznej bezpieki postrzegali efekty pracy wychowawczej ks. Michała Rapacza. Ten zaś jeszcze podczas okupacji niemieckiej tłumaczył parafianom, że „każde dziecko można wychować dobrze lub źle, czyli dziecko może być w przyszłości świętym albo, niestety, zbrodniarzem. Zależy to w dużym stopniu od wychowania”. Jesienią 1945 r. przygotowując się do wygłoszenia kazań, zanotował, że nie będzie na chrześcijańskich przyjmował „ludzi niepraktykujących po katolicku”. W ten sposób tłumaczył wiernym, że potrzeba wypełniania „obowiązków sumienia” jest czymś realnym i przypominał, że „dziś są tego rodzaju czasy, że każdy musi się śmiało zdeklarować: »być«

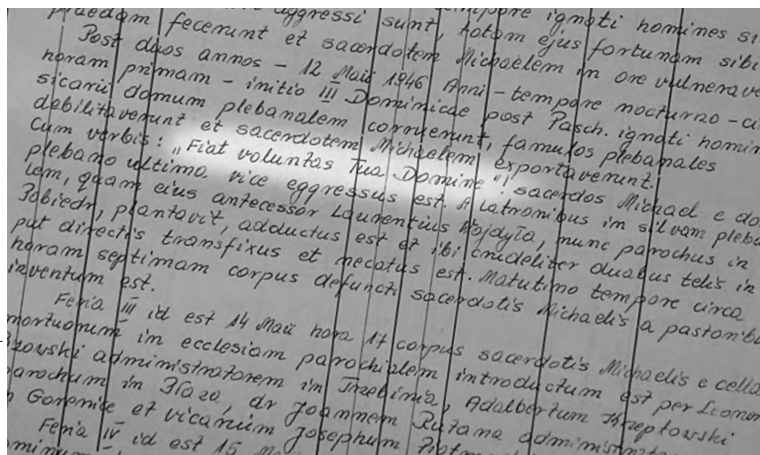
albo »nie być«, musi się oddzielić plewy od pszenicy”. Tego rodzaju przypominanie o obowiązkach moralnych, wierności Ewangelii, konieczności przystępowania do sakramentów świętych komunii traktowali jako przeszkodę w poszerzaniu wpływów partii. Kapłańskie wezwania do odwagi w dawaniu świadectwa wierności przykazaniom oraz nauce Kościoła były nie do pogodzenia z uległością wobec nowej władzy, przyjmowaniem propagandowego fałszu oraz akceptacją totalitarnych metod sprawowania władzy przez komunistów. „[Ks. Rapacz] w kręgach ówczesnej władzy miał opinię wroga ustroju przez swe wypowiedzi na temat panujących w Polsce stosunków” – zeznał po latach jeden z funkcjonariuszy z posterunku MO w Sierszy, pod który podlegały Płoki.

W tym czasie ks. Rapacz coraz częściej otrzymywał pogroźki. „No, musiał im chyba przeszkodzić coś [...] jego ta mowa, żeby chodziła młodzież do kościoła [...]. No, musiało im się to nie podobać” – opowiadała Stefania Malczyk. Podobno podczas jednego z zebrań w Trzebini pepeerowcy mieli dyskutować o możliwościach fizycznego wyeliminowania księdza. Według o. Joachima Bara „jeden z uczestników tego zebrania dyskretnie ostrzegł księdza przez [...] leśniczego [Kazimierza Barzyka], by opuścił Płoki. O grożącym niebezpieczeństwie ostrzegli ks. Rapacza dwaj inni znani mu parafianie, ale bezskutecznie. Im także mówił, że sumienie nie pozwala mu opuszczać swych owiec”. Stefania Malczyk skomentowała tę kwestię bez niedomówień: „[Ksiądz] człowiekiem był mądrym i sobie zdawał sprawę, że to nie będzie dobrze”.

W kwietniu 1946 r. ks. Michał dowiedział się o śmierci matki. Po jej pogrzebie wrócił do parafii.

Zbrodnia

Szybko się okazało, że groźby komunistów nie były słowami rzucanymi na wiatr. Tuż przed północą 11 maja 1946 r. na płocką plebanię wtargnęła grupa około dwudziestu mężczyzn. W dokumentach parafialnych zapisano: „Bandytów było 18. [Jedni] otoczyli plebanię, inni zaś weszli do mieszkania ks. Rapacza. Różnie go męczyli, potem wyprowadzili go do lasu plebańskiego i zastrzelili. Ten napad bandycki trwał 4 godziny. Można się domyślić, ile go przez ten czas umęczyli. Kości w głowie miał wszystkie popękane, tak stwierdził lekarz oglądający zwłoki, nie mówiąc o ranach po całym ciele”. Napastnicy sterroryzowali uprzednio domowników pomagających w prowadzeniu plebańskiego gospodarstwa. „O rany boskie, a tu się tak pieruny gruchają na dole do tych [drzwi]. Te drzwi takie były, to była stara plebania. Tych drzwi było dwoje i była taka zaporą drewniana. Jak to zaczęli w te drzwi pracować, tak się te drzwi rozsunęły” – opowiadała Stefania Malczyk. Wszystkich domowników napastnicy skontrolowali i kazali im zamknąć się w pokojach. „Ten, co mnie przegnał, żebym poszła tam na to swoje spanie, to mnie się ino pytał, ile mam lat, skąd jestem, jak się nazywam. Więcej nic. I poszedł” – dodała Malczyk. Pomagający księdzu w pracach domowych Józef Burtan musiał położyć się na ziemi, a jeden z mężczyzn przyłożył mu do głowy broń i zakazał się poruszać. Inni napastnicy zamknęli się z księdzem, przesłuchiwali go, przeszukiwali pomieszczenia i rozrzucaли dokumenty. Niewykluczone, że już wtedy kapłan był bity i torturowany. Było widać, że brutalność napastników była



Wyimek z ksiąg parafialnych, w których administrator parafii, ks. Leon Bzowski, zapisał ostatnie słowa ks. M. Rapacza

motywowana politycznie. „Ten napad nie miał charakteru rabunkowego, bo bandyci nic nie wzięli, tylko to była zemsta za jego gorliwą pracę” – stwierdzono dobitnie w aktach parafialnych. „Z tej szafy powyrzucali, z jednej, z drugiej, te papiery w tej, w tej kancelarii. No, nie wiem, czego szukali – relacjonowała Stefania Malczyk. – No to jak księdza już wyprowadzali, to ino tyle słyszałam, jak powiedział »O Matko Boska«. Tyle było”.

Według zapisów w księgach parafialnych sporządzonych po łacinie bezpośrednio po napaści ostatnie słowa ks. Rapacza brzmiały: „Fiat voluntas Tua, Domine” („Niech się dzieje Twoja wola, Panie”). Słyszała je ze swojego pokoju siostra księdza Katarzyna Kutryba. Około godz. 1.00 w nocy 12 maja napastnicy wyprowadzili księdza z plebanii. Według Stefani

Malczyk „oni go wzięli koło kościoła, trzy razy go oprowadzili na kolanach, jeszcze go uwiązali na powrozie. Na kolanach koło kościoła”. Następnie zaprowadzili kapłana do pobliskiego lasu. Tam nadal go torturowali. Został pozbawiony życia dwoma strzałami w głowę. W tym czasie kilku oprawców pilnowało, aby w lesie nie pojawił się nikt z plebanii.

Kiedy w niedzielę rano 12 maja 1946 r. parafianie przyszli do kościoła na Mszę świętą, okazało się, że księdza nie ma na terenie parafii. Jego zmasakrowane ciało znaleźli dopiero w pobliskim lesie. „Ja nie wiem, co on biedny ucierpiał, nie mam pojęcia, jaki był zbity. A dziura w głowie taka wielka. A taki skatowany. A na kolanach go oprowadzili koło kościoła, jeszcze na powrozie uwiązali” – wspominała Stefania Malczyk.

„Śledztwo”

Zgodnie z oficjalnymi procedurami o śmierci księdza powiadomiono organa UB i MO. Świadkowie napaści na plebanię rozpoznali niektórych komunistycznych oprawców. Wiedzieli jednak doskonale o tym, że UB może być bardziej zainteresowany likwidacją śladów, a nawet potencjalnych świadków, niż wyjaśnieniem sprawy i ściganiem morderców. To samo sądzono o prokuratorach. Stefania Malczyk mówiła wprost: „Ja bym się była do [rozpoznania] jednego przyznała, ino się bała. Naprawdę. [...] jednego to bym poznała rzeczywiście, ale się bała i nie powiedziałam. [...] bałam się, nie powiedziałam. Bo [...] jak księdza zabili, to by może i mnie zabili”. W takich okolicznościach ślady skutecznie zatarto, aby ogłosić,

że w toku postępowania nie udało się ustalić, kto odpowiada za zamordowanie ks. Rapacza.

W telefonogramie przesłanym do WUBP w Krakowie 12 maja 1946 r. w południe, czyli bezpośrednio po zabójstwie, informowano: „W dniu 11 V [19]46 r. został uprowadzony przez nieznanych sprawców Ks. Rapat [sic] z parafii Łuki [sic] pow[iat] Chrzanów. Zwłoki Ks. Rapata znalazł funkcjonariusz MO ob. Hirsz w lesie koło Łuk. Wyżej wymieniony Ksiądz został zastrzelony przez nieznanych sprawców”. W raporcie skierowanym do krakowskiego WUBP w dniu 18 maja 1946 r. stwierdzono lakonicznie: „Na terenie [miejscowości] Płoki, gmina Trzebinia, został zastrzelony w dniu 11.5.1946 r. ks. Rapacz Michał, dochodzenie prowadzi Pow[iatowa] MO w Chrzanowie”. Później w propagandowej literaturze komunistycznej to zabójstwo przypisywano – zgodnie z oczekiwaniami władz – zbrojnemu podziemi. I było tak przez kilkadziesiąt lat. Wbrew oczywistym faktom w wydanej jeszcze w 1987 r. publikacji *Od-dali życie w walce o nową Polskę* ks. Rapacz został umieszczony wśród ofiar antykomunistycznego podziemia.

O rzeczywistych „nieznanych sprawcach” od początku jednak krążyły pogłoski odsłaniające kulisy zbrodni, a UB próbował na nie ostro reagować. Już w maju informowano o tym, że „z Posterunku MO Krzeszowice milicjant Nowak Leopold mówił do funkcj[onariusza] UB w Tenczynku, że ksiądz z grom[ady] Płoki został zamordowany przez UB z Chrzanowa, a jemu to mówił o tym jeden z wydziału śledczego z Pow[iatowej] Kom[andy] MO z Chrzanowa i że przy tym nadmienił, że teraz nic nie mogą przeciwko temu działać, gdyż UB mogłoby ich pozamykać”.

Na prośbę Katarzyny Kutryby, siostry ks. Rapacza, ciało kapłana zostało wywiezione z Płok. W dniu 16 maja 1946 r. pochowano je uroczyscie – w asyście 12 księży i tłumnie przybyłych mieszkańców – na cmentarzu parafialnym w Lubniu. Doczesne szczątki księdza spoczęły w rodzinnym grobie obok jego matki.

Pamięć

Ksiądz Michał Rapacz nie był jedyną ofiarą zbrodni w regionie. W całym kraju grupy tworzone przez funkcjonariuszy bezpieki i działaczy partyjnych oraz członkowie bojówek prowokacyjnych przeprowadzali różne akcje. Uznawano, że takie działania – podejmowane również wobec opozycyjnego PSL – przynoszą oczekiwane rezultaty. W chrzanowskim PUBP oceniano, że „objaw pracy PSL-owców jest bardzo ostrożny, skryty, aktywna jest mała ilość [członków], reszta jest zastraszona i swych myśli wywrotowych, antyrządowych nie wyjawia słowami”. Jesienią 1946 r. ten sam PUBP raportował o tym, że „antydemokratyczne [tj. przeciwne komunistom] wystąpienia księży zaczynają stopniowo milknąć w poszczególnych miejscowościach”. Być może to był również skutek zabójstwa ks. Rapacza oraz innych podobnych zdarzeń. Oto np. 6 września około godz. 23.00 grupa „nieznanych sprawców” zastrzeliła proboszcza pobliskiej parafii Libiąż, ks. Franciszka Flasińskiego. Potem pisano, że kapłan został zabity „w czasie napadu rabunkowego nieustalonej bandy podziemia na plebanię”. Jednakowoż było wiadomym, że UB już wcześniej obserwował ks. Flasińskiego. Jak informował szef PUBP w sprawozdaniu z lipca 1946 r., odnotowywano „niejasne

wypowiedzi” księdza, choć „ze względu na słabą obsadę tamtejszej placówki [w Libiążu] przypuszczalne sytuacje nie możemy podać [sic]”.

Dnia 26 kwietnia 1948 r. w oficjalnym liście krakowskiej kurii metropolitalnej, który był skierowany do starosty powiatowego w Chrzanowie, kard. Adam Stefan Sapieha, nawiązując do zabójstw ks. Rapacza i ks. Flasińskiego, a także innych aktów terroru, podkreślał to, że „w obu wypadkach nie dokonano należytych starań, by zbrodniarzy wykryć i zbrodnie pozostały bezkarne”.

Również w innych częściach Małopolski zdarzały się głośne morderstwa ludzi przez wszystkich szanowanych, w tym lokalnych polityków opozycji. Tych morderstw dokonywali funkcjonariusze UB. Nowosądecki PUBP zamordował m.in. lekarza Szczepana Niedźwiedzia oraz Józefa Górskiego, a miechowski PUBP zabił potajemnie w centrum Miechowa znanych działaczy ludowych Apoloniusza Józefowicza i Stefana Miłkowskiego (1–2 sierpnia 1946 r.). Powszechnie wiadano o dokonanym przez UB zbiorowym morderstwie w Rzeszotarach pod Wieliczką (wziął w nim udział miejscowy komendant ORMO), którego ofiarami byli działacze PSL Paweł Sikora, Józef Burda i Leon Jania (16 października 1946 r.). Głośnym echem odbiło się w kraju zabójstwo peeselowca z Płaszowa Józefa Hachlicy (22 października 1946 r.). Za każdym razem morderstwa były perfidnie przypisywane podziemi.

Na fali zmian wywołanych powstaniem „Solidarności” zaczęto żądać ujawnienia prawdy o losie plockiego proboszcza. Uzyskano też zgodę na okazanie kapłanowi męczennikowi szczególnego uszanowania. W dniu 29 października 1980 r.



Fot. ze zbiorów prywatnych

Zdjęcie z powtórnego pochówku ks. M. Rapacza w 1980 r.

dokonano ekshumacji szczątków ks. Rapacza, co było skutkiem zabiegów ówczesnego proboszcza Płok ks. Stanisława Jałochy, starającego się o sprowadzenie ciała i pochowanie go pod murami kościoła. Ponowny, uroczysty pogrzeb odbył się 2 listopada 1980 r.

Od 1982 r. proboszcz parafii w Lubniu ks. Stanisław Kosowski zaczął gromadzić relacje dotyczące ks. Rapacza i wspomnienia o nim, a w kolejnych latach te działania wspomagał bp Julian Groblicki. Jak informował o. Joachim Bar: „Proces kościelny, rozpoczęty w 1992 r., ocenił, uzupełnił oraz porównał zebrane dla celów beatyfikacji materiały i przesłał je do Stolicy Apostolskiej”. Kanoniczne dochodzenie w sprawie życia

i męczeńskiej śmierci ks. Rapacza przeprowadziła krakowska kuria metropolitalna. Akta przekazano komisji biskupów i kardynałów przy Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

Pamięć o ks. Michale Rapaczu była żywa, chociaż bano się mówić o sprawcach zbrodni. W PRL skutecznie zadbano o ich bezkarność. Nigdy nie ponieśli oni kary za swoje czyny. Po odzyskaniu niepodległości i likwidacji komunizmu wszczęto w 1996 r. śledztwo w sprawie okoliczności morderstwa z 1946 r. Zebrano materiał dowodowy, ale nie było możliwości, aby kogokolwiek postawić wówczas przed sądem. Postępowanie umorzono w czerwcu 2002 r. W konkluzjach tej decyzji stwierdzono, że z powodu zniszczenia dokumentów przez organa komunistyczne, a także ze względu na „naturalne bariery biologiczne w postaci śmierci wielu osób, które mogły wnieść do sprawy istotne okoliczności”, było niemożliwe dokonanie bezdyskusyjnej „imiennej identyfikacji sprawców mordu i osób kierujących tą zbrodnią”. Potwierdzono zarazem to, że „religijno-polityczny charakter zbrodni pozwala na zawężenie kręgu sprawców do PPR-owskich bojówek i współpracującego z nimi w tamtym okresie aparatu bezpieczeństwa”.

W 2024 r. Instytut Pamięci Narodowej przeprowadził kolejną ekshumację szczątków ks. Michała Rapacza. Zostały one ponownie zbadane i przeniesione z grobu przy ścianie kościoła w Płokach do przygotowanego przez IPN sarkofagu znajdującego się wewnątrz świątyni. Oddział Krakowski IPN, we współpracy z gminą Lubień oraz rodziną kapłana, ufundował też upamiętnienie ks. Rapacza na miejscu jego rodzinnego domu w Tenczynie.

Beatyfikację ks. Michała Rapacza zaplanowano na 15 czerwca 2024 r.